



ARTUR PRZYBYSŁAWSKI
UNIwersytet Jagielloński

ODPOWIEDŹ ARTUROWI PACEWICZOWI¹

O, kto nigdy nie znalazł się na warsztacie kulturalnej ciotki i nie był spreparowany niemo i bez jęku przez tę ich mentalność trywializującą i odbierającą życiu wszelkie życie, kto nie przeczytał o sobie w gazecie ciotycznego sądu, ten nie zna drobnostki, ten nie wie, co to jest drobnostka w ciotce.

W. Gombrowicz, *Ferdydurke*

Dla wielu zajmowanie się filozofią wyklucza żarty. Pewnie dlatego A. Pacewicz tak poważnie odniósł się do dwóch żartów w mojej książce. W przypisie do przedmowy pozwoliłem sobie odesłać czytelnika do zabawnego tekstu Arystotelesa dotyczącego uprawiania miłości, by zilustrować uwagę, że nie wszystko, co mówią filozofowie, należy traktować poważnie. Mój recenzent potraktował to poważnie, co zajęło mu aż pół akapitu:

Ostatnią kwestię ilustruje A. Przybysławski odniesieniem w przypisie do tekstu Arystotelesa *O sprawach Afrodyty*. (s. 10) Gdyby czytelnik chciał zweryfikować tę tezę [że filozofowie mówią czasem rzeczy zabawne – A.P.], to nie będąc specjalistą w dziedzinie filozofii starożytnej, ma na to małe szanse, albowiem nie znajdzie tego tytułu ani w dostępnych spisach dzieł Arystotelesa, ani w zawartej w książce bibliografii. W tym przypadku chodzi o czwartą księgę dzieła *Zagadnienia przyrodnicze (Problemata)*, które stanowi swoistą

¹ Niniejszy tekst stanowi odpowiedź na następującą publikację: Artur Pacewicz, „O Talesie i początku filozofii”, *Lectiones & Acroases Philosophicae* X, 1 (2017), ss. 129-149. Odwołania do niej podaję w moim tekście w nawiasie kwadratowym z numerem strony.

kompilację rozmaitych poglądów i powstało najprawdopodobniej już po śmierci Arystotelesa (a być może i po Teofraście) [130-132].

I tak oto żart ten posłużył mojemu recenzentowi do autoprezentacji – czytelnik zrozumie delikatną sugestią, że ma oto do czynienia ze „specjalistą w dziedzinie filozofii starożytnej”, który zna nawet spis treści tomu Arystotelesa wydanego przez PWN. Tak poważny specjalista nie omieszkał oczywiście napiętnować drugiego i ostatniego żartu w mojej książce. Otóż komentując interpretację Arystotelesa, wedle której obserwacje wilgotnego pożywienia miał Tales uogólnić do postaci fundamentalnego twierdzenia o naturze wszechrzeczy, napisałem, że obserwacje gastronomiczne nie są dobrą przesłanką do formułowania tak zasadniczych twierdzeń w filozofii. To spotkało się z ripostą: „Za niewłaściwy argument należy uznać przypisanie wypowiedzi Arystotelesa jako odnoszącej się do gastronomii (s. 50 oraz przyp. 66 na tejże stronie), przynajmniej jeśli uznamy definicję tego słowa zgodną z ‘Encyklopedią PWN’ lub ‘Słownikiem języka polskiego PWN’” [s. 136]. Na tak druzgoczącą krytykę mego żartu odpowiedzieć tylko mogę, że brak tu dokładnych danych bibliograficznych, takich jak rok, miejsce wydania i strona, co zmuszony jestem uznać za niechlujstwo, u kogoś kto był w stanie wyśledzić rażący błąd w moim przypisie 44 na stronie 35 i odnotować go następująco: „błędny zapis stron: jest 36, powinno być 36-37” [131].

Skończmy jednak z niezrozumieniem żartów, bo to może zdarzyć się każdemu, nawet specjaliście w dziedzinie filozofii starożytnej. Przejdźmy do rozważenia krytyki przedstawianej przez A. Pacewicza, która dla mnie okazała się równie trudna do zrozumienia, jak dla Niego moje żarty. Rozpoczyna ją w trzecim akapicie następującymi słowami: „W *Przedmowie* autor uzasadnia podjęcie takiego problemu badawczego z bardzo subiektywnego punktu widzenia – chce odnaleźć ‘pierwotną, autentyczną siłę’ napędzającą początki filozofowania” [130]. To pierwsze zdanie krytyki wiele mówi o całym tekście Pacewicza. Po pierwsze, nie wiadomo, jaki wedle Pacewicza problem badawczy podejmuję, a kogoś, kto mógłby pomyśleć, że złośliwie wrywam zdanie z kontekstu, zachęcam do lektury dwóch akapitów poprzedzających właśnie to zdanie. Nie ma w nim słowa o tym, jaki problem został w mojej książce podjęty. Wiemy tylko, że problem jest „taki”; jego podjęcie ma być uzasadnione bardzo subiektywnie i tu już Pacewicz wyjaśnia, co

rozumie przez subiektywne uzasadnienie, a mianowicie jest to chęć zrozumienia początków filozofii i tego, co je ożywiało. Krótko mówiąc, jeśli badacz chciałby zrozumieć jakieś zjawisko, którym się zajmuje, to jest, wedle A. Pacewicza, subiektywny. Cóż tu można odpowiedzieć na takie rozumienie subiektywności? Chyba tylko tyle, że jest to bardzo subiektywne rozumienie subiektywności. Jest też i druga opcja. Możliwe, że zdanie to jest po prostu wadliwie zbudowane i „taki problem” to to, co Pacewicz przytacza po myślniku. Być może Pacewicz chciał powiedzieć: „W *Przedmowie* autor z bardzo subiektywnego punktu widzenia uzasadnia podjęcie problemu, jakim jest odnalezienie...” Być może, niemniej jednak napisał, co napisał i takie użycie słowa „taki”, w którym kontekst pozwalający je zrozumieć jest przedstawiany nie przed nim, lecz daleko po nim, to po prostu bardzo zła polszczyzna owocująca niejasnym, koślawym zdaniem,² a przy tym nadal nie wiadomo, cóż to za subiektywne podejście prezentują. Tego rodzaju błędy stylistyczne, które niejednokrotnie pojawiają się w tekście A. Pacewicza, powinien przed drukiem wychwycić dobry redaktor, a wyjaśnienie, dlaczego tak się nie stało, znajdzie czytelnik w ostatnim zdaniu niniejszego tekstu. Taki początek krytyk oczywiście nie wróży nic dobrego.

Dalej Pacewicz pisze: „A. Przybysławski jest tak mocno zaangażowany w tezę o geniuszu Talesa, że bez podania choćby kilku odnośników głosi, iż filozof ten uznawany jest za ojca i założyciela takich dziedzin jak matematyka, astronomia, fizyka, psychologia i teologia” [133]. Jest to oczywiste kłamstwo. Jeśli chodzi o matematykę, omawiam poglądy Talesa i podaję odnośniki do tekstów Heatha, Stokesa, Gruszeckiego, Allmana, Gladigowa, Redlina, Fletchera, a w szczególności do Kanta i czynię to wielokrotnie w rozdziale „Tales jako naukowiec”. Jeśli chodzi o astronomię, odwołuję się do Wassersteina, Couprie, Airy'ego, Hartnera, Lebedeva, Mosshammera, Panchenki, Stephensona i Fatoohiego, Kahna, i oczywiście do Diogenesa Laertiosa wyliczającego dokonania Talesa. Jeśli chodzi o fizykę, odnoszę się do tekstów Feinberga, Daviesa i Dishkanta. Jeśli chodzi o psychologię, odwołuję się do Barnesy, Gigona, Panchenki, Clarke'a, Dicksa. etc. Jeśli chodzi o teologię, odwołuję się do Gigona, Gilsona, Hacka, Jaegera. Natomiast

² Nie mówiąc o tym, że przy takim przychylnym rozumieniu problemem, który podejmuję, byłaby chęć, a ona – mówię szczerze – nie jest wcale a wcale problemem, który podejmowałem.

rozdział, do którego odnosi się mój recenzent, by stawiać mi tak jawnie kłamliwe zarzuty, jest rozdziałem wprowadzającym, a więc rozdziałem, w którym zapowiadam, co będę w książce rozważał i siłą rzeczy uzasadnieniem powyższego wyliczenia osiągnięć Talesa jest właśnie cała książka. Przecież Pacewicz odnosi się dalej do moich omówień Jeageraowskiej interpretacji teologii Milezyjczyka i Kantowskiej tezy o jego pionierskim geniuszu matematycznym, zastanawiam się więc, czy chodzi tu tylko o złą wolę i zwykłą złośliwość, czy też Pacewicz nie zdaje sobie sprawy z tego, że przeczy nie tylko faktom, ale i samemu sobie. A przy tym zastanawia go bardzo teza o pionierskich dokonaniach Talesa w kilku istotnych dziedzinach europejskiego myślenia, co z kolei zastanawia mnie. Czyżby nie rozumiał fenomenu greckiej refleksji, w której wiele dziedzin, mających stać się później naukami, było jednorodnym, niezwykle interesującym amalgamatem? Albo też zna zapewne jakichś myślicieli, którzy nie byli mitografami czy poetami, którzy głosili jakieś tezy dotyczące duszy i ogólnie rzecz biorąc, natury jeszcze przed Talesem i mogą tylko – wraz z wszystkimi historykami filozofii starożytnej – żałować, że nie zechciał ich wymienić i uzasadnić ich roli.

Jednym z zarzutów, który przewija się w recenzji A. Pacewicza, jest stwierdzenie, że używam pewnych terminów bez dookreślenia ich znaczenia. Oprócz terminu „nauka” [141], niejasne jest dla A. Pacewicza na przykład znaczenie słowa „wpływ” [142], dokonuję też według Niego „swoistej hipostazy tajemniczego bytu zwanego 'greckim umysłem'” [135]. Mając teraz szansę odniesienia się do tych zarzutów, odpowiadam mojemu krytykowi, że na początku nie chciało mi się wierzyć, iż będąc naukowcem, nie zna znaczenia terminu „nauka” (po zakończeniu lektury Jego recenzji moja niewiara przeszła w głęboką wiarę), a znaczenie terminów takich jak „wpływ” znajdzie w *Słowniku języka polskiego*, na który się w swym tekście powołuje, zaś naturę tajemniczego bytu zwanego greckim umysłem można poznać poprzez lekturę książek Vernanta, Doddsa, Alberta i innych tej klasy specjalistów w dziedzinie greckiej kultury i filozofii.

A. Pacewicz nie zgadza się niemal ze wszystkimi moimi interpretacjami i wnioskami. Jego prawo, ale rzecz w tym, że mój krytyk rzadko próbuje uzasadnić swoje stanowisko. Zwykle ogranicza się po prostu do wyrażenia swej niezgody. Píše Pacewicz na przykład: „Wadliwość rozważań (opartych tym razem na koncepcji T. Todorova)

widać wyraźnie w odniesieniu do Talesowego zdania o bogach. A. Przybysławski, by uzgodnić to ze swoimi ustaleniami, sprowadza zdanie 'wszystko jest pełne bogów' do zdania 'wszystko jest bogami', ale czyni to zupełnie bez uzasadnienia" [148]. Tu akapit się kończy i trudno dowiedzieć się po pierwsze, co chcę uzgodnić i z jakimi ustaleniami. Co prawda, dwa zdania wcześniej Pacewicz kwestionuje moje twierdzenie oparte na ustaleniach Snella dotyczące kontrowersyjnego wedle mojego recenzenta wniosku, że mówiąc o wodzie, Tales tworzy – jak to Grecy mieli w zwyczaju – termin abstrakcyjny odnoszący się do jedności (tak, tak, to właśnie zadziwia, wręcz „zdumiewa” mojego recenzenta!), ale nadal nie wiem, co wedle niego z czym mam tu uzgadniać. Po drugie, ponoć w sposób wadliwy sprowadzam zdanie „wszystko jest pełne bogów” do zdania „wszystko jest bogami”. Ale dlaczego? Na czym miałyby polegać tu mój błąd? To pozostaje tajemnicą mojego recenzenta. Pisze on, co prawda, że robię to bez uzasadnienia, ale to znów oczywiste kłamstwo i to bez uzasadnienia. Sam prosty fakt, o którym sporo piszę, i który A. Pacewicz znać powinien z *Theogonii*, że Gaja, Okeanos czy Uranos to zarówno bogowie, jak i elementy natury, wystarczy do tak śmiałej ponoć hipotezy, jaką stawiam, ten trop podsuwa również twierdzenie Platona, że gwiazdy to jestestwa boskie i żywe. Dostatecznie obszernie wyjaśniałem również moją – wcale przecież nie rewolucyjną tezę – że zdanie o wodzie mówi, iż wszystko można sprowadzić do jednej zasady, a zdanie o bogach mówi, że wszystko sprowadza się do wielu zasad. Z tego punktu widzenia samo sformułowanie tych idei „wszystko jest czymś” czy „wszystko jest pełne czegoś”, ma drugorzędne znaczenie i moje przeformułowanie zdania o bogach pozwala tylko lepiej rozumieć tę ideę w perspektywie dokonywanych przeze mnie analiz metafory i jej funkcji u początków dyskursu filozoficznego, kiedy oba fundamentalne twierdzenia Talesa ze sobą porównuję. Znacznie trudniej by było udowodnić niezgodę Pacewicza na oczywistości greckiego podejścia do świata i pewnie dlatego nie kwapi się On, by to zrobić. Małostkowość, z jaką traktuje On cząstkowe twierdzenia wyrwane z kontekstu, jest naprawdę niezwykła³.

³ Wspólną cechą większości zarzutów Pacewicza jest właśnie małostkowość przedstawiana jako wzór naukowości. Wylizywanie literówek czy błędnej numeracji stron jest doprawdy śmieszne w recenzji, w której nawet nie dotyka się kwestii zasadności przedstawianych w książce interpretacji. To przecież para idąca w gwizdek.

Generalnie, założenie, jakie zdaje się stawiać sobie mój krytyk, to fundamentalna niezgoda z wszystkim, co napisałem, albo bez uzasadnienia, albo z kłamliwym uzasadnieniem, jak na przykład wtedy, gdy zarzuca mi niejasność i nieuzasadnienie stwierdzenia [139] o relacji pochodzenia, która jest fundamentalna dla pojęcia zasady i nie musi zakładać materialnej jedności, co rozważam przecież nie tylko w świetle ustaleń Lloyd'a i Gigona, ale i odwołuję się do przykładu z Pauzaniusza. Kiedy ponoć źle rozumiem i źle lub powierzchownie odczytuję teksty źródłowe, mój krytyk oprócz swojego niezadowolenia nie przedstawia swojego odczytania, swojego tłumaczenia czy też pogłębionej interpretacji, której wedle niego one wymagają i w świetle której można by pokazać niewystarczalność moich analiz. Otóż analizuję źródła dokładnie w takim stopniu, w jakim wymaga tego moja interpretacja, ale ani moje analizy, ani interpretacje nie doczekały się niczego prócz niezgody i dezaprobaty, co nie jest wystarczającym powodem pisania recenzji.

Pacewicz stosuje też inną taktykę służącą rzekomemu podważaniu moich ustaleń. Jest nią mianowicie zadanie ważnego pytania, za którym można się schować, bez odpowiadania na nie samemu i sugerowanie, że krytykowany autor ma z anonsowaną kwestią problem. Jest to dobra taktyka, zwłaszcza dla tych, którzy sami nie mają wyrobionego zdania. Oto jeden z przykładów: Pacewicz odnosząc się do moich ustaleń w kwestii stosunku myślenia mitologicznego i filozoficznego, zadaje pytania, na które sam nie udziela odpowiedzi: „Lecz czy jest to dobry klucz? Czy jeśli Tales na pytanie o początek nie podaje imienia, lecz nazwę i porzuca wielość na rzecz jedności, faktycznie dokonuje zmiany wyłącznie na poziomie słownictwa, czy też zmiana języka jest tylko efektem zmiany sposobu myślenia?” [147] Otóż na pytanie, czy stosowany przeze mnie klucz jest dobry, czy nie (przy założeniu, że został poprawnie zrozumiany), Ty sam recenzencie powinieneś umieć udzielić odpowiedzi i ją uzasadnić. Na tym polega rola, którą sam przyjąłeś. I teraz sam z kolei zapytam mojego recenzenta, czy

Błąd w numeracji stron przy odwołaniu do źródeł zdarza się każdemu, i oczywiście mnie również; od literówek nie jest wolna żadna książka, moja również, i żaden tekst – Pacewicza również (na przykład zamiast O'Grady pisze O'Gready [138]), ale to nie powód, żeby na tym głównie budować swoje krytyki. Gdyby Pacewicz z równą uwagą i skrupulatnością śledził nie tylko numery stron podawane w przypisach, ale i moje wywody, mógłby z mojej książki wyczytać znacznie więcej niż własną małostkowość.

czasem nie stawia sobie za trudnych pytań, skoro pozostawia je bez odpowiedzi. Swoje rozumienie kwestii, których dotyczą pytania Pacewicza bardzo dokładnie przedstawiłem w książce i to pierwszy powodów, dla którego nie będę teraz pomagał mu na nie odpowiedzieć. Drugim jest to, że jego pytania dowodzą niezrozumienia mojej interpretacji, która właśnie w tym przypadku nie polega na wyborze między banalną tezą o powierzchownej zmianie słownictwa a zmianą sposobu myślenia przy jednoczesnym porzuceniu idei wielości w naturze. Jeśli już mój recenzent próbuje wyniośle stawiać pytania sugerujące niewystarczalność moich rozstrzygnięć, dobrze by było, żeby zrozumiał najpierw, nad co chce się w swym recenzyjnym porywie wynosić. Dość dokładnie traktuję tu bezpodstawne zarzuty mojego recenzenta i chyba mogę już pozwolić sobie na podobne stwierdzenie, jakie On mi serwuje bez uzasadnienia, że mianowicie wadliwość nieuzasadnionych rozważań Pacewicza widać tu aż nazbyt wyraźnie.

Pacewicz pisze:

W pewnym sensie autor sprowadza filozofię do retoryki, gdyż metaforyczność i synekdochiczność stanowią o możliwości filozofowania, przynajmniej takiego, w którym docieka się istoty rzeczy (s. 185-187). Lecz konsekwencje są o wiele dalsze, a mianowicie taki sposób uprawiania filozofii to fałsz, ograniczenie i brak obiektywności (s. 187-188)! Czy więc, jeśli Tales metaforyzuje, a autor metaforyzuje o metaforze Milezyjczyka, to wywody autora (przynajmniej w perspektywie retorycznej) są w dwójnasób ograniczone, nieobiektywne i zafałszowane (co trudno jednak byłoby pogodzić z wieloma kategorycznymi tezami sformułowanymi w monografii)? [148]

Odpowiadam zatem mojemu krytykowi, że po prostu nie rozumie tego, co piszę, i to stwierdzenie nie jest metaforą, dosłownie nie rozumie On tego, co piszę o rzeczy znanej każdemu, kto zapoznał się z historią filozofii, a mianowicie, że język jest narzędziem ułomnym. Wiedział o tym niemal każdy filozof i pisano o tym w filozofii bardzo wiele od najwcześniejszych lat. Przywoływany przeze mnie Snell pisze: „nawet ‘abstrakcyjne’ myślenie nie odchodzi od metafory i wspiera się na lasce analogii. Jest przy tym w interesie nie tylko historii, ale także filozofii, by przy próbach racjonalnego wyjaśnienia świata wskazywać na modele,

którymi kieruje się myślenie”⁴. To właśnie robię analizując myśl Talesa. Jeśli takie podejście jest zaskoczeniem dla A. Pacewicza, to mogę go tylko odesłać do cytowanej, bezsprzecznie klasycznej książki Snella. Zastanawiające, jak badacz starożytności, może aż tak naiwnie podchodzić do kwestii metaforyczności języka i nie zdawać sobie sprawy z tak fundamentalnego problemu w myśli Zachodu. Chyba tylko ta ignorancja wyjaśnia jego wątpliwą poezję filozoficzną o „metaforyzowaniu o metaforze”, którą lepiej byłoby zastąpić lekturą choćby Platona, dla którego język i retoryka były problemami fundamentalnymi, o czym organizator *Kolokwiów Platońskich* wiedzieć powinien. Nie tylko zrozumienie metafory sprawia trudność A. Pacewiczowi, ale i proste porównanie czy analogia okazuje się dla Niego nie lada wyzwaniem. Pisze bowiem:

W tym kontekście autor wskazuje, że ‘gest Talesa może być powtórzeniem [...] gestu samego Zeusa’ (s. 16-17), lecz z kontekstu nie wynika, o jaki gest w obu przypadkach chodzi – dopiero później okazuje się, iż w przypadku Talesa jest to gest samodzielności i samostanowienia, ale już domyślić się trzeba, że jest to (chyba) paralela do usamodzielniania się Zeusa względem swego rodzica. Gdyby jednak ten domysł był uzasadniony, to ktoś mógłby rzec, że albo tak jak Zeus zsyła Kronosa do Tartaru (lub daje mu we władanie Wyspy Szczęśliwe), tak Tales wyrzuca ze swego otoczenia mitologię [133].

Im prościej, tym dla A. Pacewicza trudniej!⁵ A rzecz przecież jest wręcz banalna, znacznie prostsza od dziwacznej interpretacji Pacewicza. Mianowicie Zeus, co obszernie w książce analizuję, wprowadza do świata wielości jedność w akcie połknięcia całego uniwersum, podobnie jak Tales w świat wielości natury wprowadza w swej filozoficznej wizji jedność. Swoich dziwacznych pomysłów interpretacyjnych mógł sobie mój krytyk oszczędzić, gdyby wziął pod uwagę rzecz następującą i

⁴ Bruno Snell, *Odkrycie ducha. Studia o greckich korzeniach europejskiego myślenia*, przeł. A. Onysymow, Warszawa: Aletheia 2009, s. 245.

⁵ A dla czytelnika Pacewicza jeszcze trudniej. Cóż bowiem mój recenzent ma na myśli, mówiąc najpierw, że ponoć nie wiadomo, o jaki gest chodzi, a następnie stwierdzając, że ponoć wiadomo, i sam wszak to wyjaśnia? Zaznacza, co prawda, że znaczenie wspomnianego gestu wyjaśnia się według niego później, ale owo zlokalizowane przez niego później to zaledwie dwa następne zdania, po tym, które wprowadziło go w taką konfuzję?

oczywistą: w przedmowie siłą rzeczy nie można wyjaśnić wszystkiego, a tylko anonsuje się tematykę książki (już drugi raz nie chce On tego rozumieć); jeśli zatem coś jest niedopowiedziane, to wyjaśnienie najprawdopodobniej można znaleźć dalej w książce. Gdzie zatem szukać wyjaśnienia porównania Talesa z Zeusem? Otóż w rozdziale – to chyba nie będzie zaskakujące – poświęconym Talesowi i Zeusowi, czyli w rozdziale „Wielość i jedność”, gdzie omawiam mit o pożeraniu świata i odnoszę go do myśli filozofa z Miletu.

Zrozumienie metafory i porównania to faktycznie pięta Achillesowa w przypadku mojego recenzenta. Dlatego zaskakuje go również tytuł ostatniego rozdziału: „Astrologia Talesa”. Stanowi on jedynie pointę⁶ i dlatego nie jest poświęcony astrologii Talesa. Czy Pacewicz zarzucałby również Platonowi, że zwodzi swojego czytelnika nazywając swoje teksty imionami osób biorących udział w dialogach, które nie są bynajmniej opisem osoby? Tytuł tego krótkiego zakończenia książki znów jest metaforą. Żeby uniknąć tu zarzutu niezdefiniowania terminu „metafora”, precyzuję, że używam go w znaczeniu Arystotelesa jako przeniesienia nazwy jednego obiektu na inny. Wiem, że nie podając dokładnego adresu bibliograficznego tej klasycznej definicji, narażam się znów na zarzut ze strony mojego recenzenta, ale też nie mam wątpliwości, że dobrze wie, co mam na myśli, albowiem takiego zabiegu dokonuje sam w tytule swojej recenzji, nazywając ją „O Talesie i początkach filozofii”. Tytuł ten bowiem przeniósł na coś, co nie ma wiele wspólnego i z Talesem, i z początkami filozofii, i z moją książką na ten temat. To wszelako nie dziwi w przypadku kogoś, kto, jak sam wyznaje [149], nie wie, co wspólnego z Talesem może mieć przywoływany przeze mnie na zakończenie obraz oceanu i gwiazd uważanych za bogów.

A samo zrozumienie greckich bogów w przypadku Pacewicza jest dość zaskakujące. Pisze on:

W efekcie analizy okazuje się, że bogowie u Talesa mogli się stać (pytania 'jak?' i 'dlaczego?' pozostają bez odpowiedzi) dajmonami, pomniejszych bogami (s. 154-155), co właściwie oznaczałoby (chyba jednak wbrew intencjom interpretacyjnym autora), że po pierwsze, bogowie byłiby ludźmi, a po drugie, że bogów już nie ma, bo... umarli

⁶ Na wypadek ewentualnego zarzutu o użycie niezdefiniowanego terminu informuję, że używam go zgodnie z jego wykładnią w: Stanisław Jaworski: *Podręczny słownik terminów literackich*. Kraków: Universitas 2000, s. 184.

– tak bowiem, jako śmierć, najprawdopodobniej należy odczytywać zwrot o pochłonięciu przez Ziemię” [146].

Czytając tę krytykę, nie mogłem wyjść z podziwu dla zdolności analitycznych A. Pacewicza. Żeby je lepiej uwidocznić, pozwolę sobie przytoczyć jego rozumowanie opuszczając nawiasy: bogowie u Talesa stali się pomniejszych bogami, co oznacza, że po pierwsze są ludźmi, a po drugie, że bogów nie ma, bo umarli. To twierdzenie mojego recenzenta, jak słusznie zauważa w nawiasie, jest faktycznie wbrew moim intencjom interpretacyjnym, które nie są skierowane przeciwko logice i zdrowemu rozsądkowi, które tak ostro atakuje tu Pacewicz. Doprawdy trudno polemizować z takimi twierdzeniami, które są efektem jego analizy a nie mojej, zwłaszcza, że ich autor pytanie o to, jak stanie się mniejszym bogiem oznacza stanie się człowiekiem, pozostawił bez odpowiedzi. Nawet przy założeniu, że jest to jakiś entymemat, uznać by trzeba, że przemilcza się w nim odrzucenie zasady tożsamości. Dobrze zatem byłoby również nie pozostawiać bez odpowiedzi pytania, czy autor recenzji rozumie, co pisze.

Raz jeden Pacewicz godzi się na moje ustalenie, ale wtedy też jednak okazuje się, że jest źle. Pisze mianowicie tak:

Omawiając zasługi Talesa na polu naukowym i filozoficznym, A. Przybysławski odnosi się do ustaleń I. Kanta, według którego już Milezyjczyk miał dokonać ‘poznania czystego opierającego się na konstrukcji pojęć’ (s. 119). Zasadniczo to nawiązanie i wnioski z niego wypływające, dotyczące np. różnicy między matematyką egipską a grecką można uznać za zbędne, ponieważ możliwe jest ich wyprowadzenie z tego, co o dziejach matematyki mówi Proklos” [143].

Bardzo podoba mi się śmiała interpretacyjna teza, że moje nawiązanie do Kanta (wraz z wnioskami z niego płynącymi) można wyprowadzić z komentarza Proklosa i czuję się naprawdę doceniony⁷. Ciekawa jest też teza, z którą nigdy wcześniej się nie spotkałem, że jakieś wnioski można uznać zbędne, ponieważ można je wyprowadzić z innych źródeł. W szczególności jednak interesowałoby mnie tu kwestia kantowskiego

⁷ Stanowczo odrzucam ewentualne krzywdzące sugestie, że to tylko *lapsus calami*, który wydaje mi się niemożliwością u filologa tak skrupulatnie łąpiącego mnie za słówka w przypisach do swojego tekstu.

poznania czystego, oraz konstrukcji pojęć i samego kantowskiego rozumienia pojęć, które dostrzega u Proklosa A. Pacewicz, ale niestety ich nie przedstawia.

Są też i kwestie, w których Pacewicz jednak ma bardzo określone zdanie i je niestety formułuje. Zdecydowanie krytykuje mnie za twierdzenie, że Platon i Arystoteles nie mieli do dyspozycji tekstów Talesa, w następujących słowach: "Ta pewność zasługuje z pewnością na podziw, zwłaszcza w świetle stwierdzenia samego Platona z *Obrony Sokratesa* (26d-e), że pisma zawierające koncepcje presokratejskie (np. Anaksagorasa) dostępne były powszechnie i za niewielką cenę" [132-133]. Nie będę się rozwodził nad piękną frazą „pewność zasługująca z pewnością na podziw”, bo z pewnością nie zasługuje ona na podziw, tak jak nie zasługuje na podziw cała ta rzekoma krytyka, skoro Pacewicz sam pisze dalej: „na obronę Stagiryty można powiedzieć, że ponieważ (być może) nie miał do dyspozycji całkowicie pewnych informacji na temat Talesa...” [136]. Czyżby już po trzech stronach zapomniał mój krytyk, że w świetle stwierdzenia samego Platona z *Obrony Sokratesa* (26d-e), że mianowicie pisma, które zawierają koncepcje presokratejskie, były dostępne powszechnie za cenę niewielką, jego domysł jest co najmniej nieuprawniony i to tym bardziej, że przeczy zarzutowi stawianemu mi przez samego Pacewicza na stronie 132-133? Teraz – a to dopiero zaskoczenie! – Pacewicz sam trwa przy „założeniu, że [Arystoteles – A.P.] nie miał dostępu do źródeł” [136], a w każdym razie na nim próbuje oprzeć swoją krytykę. Może faktycznie w mojej książce nie dość wyjaśniłem, co rozumiem pod pojęciem nauki, którą mój recenzent najwyraźniej pojmuje jako przeczenie sobie i stosowanie podwójnych standardów, wedle których krytyk może pozwalać sobie na rzeczy wytykane innym.

Dalej A. Pacewicz brnie w swoją obronę Arystoteles, który teraz – jak się właśnie okazało – nie miał zapewne dostępu do źródłowych tekstów Talesa, więc „podporządkował interpretację swojej własnej filozofii, zgodnie z którą początkiem poznania jest doświadczenie, a więc i Tales swe spekulacje mógł rozpocząć od doświadczenia, które następnie uogólnił” [136]. A zatem jeśli nie mamy dostępu do źródeł i nie wiemy, jakie ktoś ma poglądy, to możemy założyć, że ma takie poglądy jak my. Jeśli ktoś miałby zastrzeżenia do takiej procedury na serio (*sic!*) zaproponowanej właśnie przez A. Pacewicza, to powinien pamiętać, że grzechem byłoby według niego formułować je też pod adresem

Stagiryty. Pacewicz nie próbuje nawet krytycznie analizować tekstów, lecz wobec dzieła Arystotelesa zachowuje się jak ci, którzy wykonując pierwsze sekcje zwłok odkrywali, że wewnątrz ciała różni się od opisów Stagiryty, i wnioskowali, że przez te setki lat dzielące ich od starożytności organizmy musiały przejść gruntowną ewolucję.

Pacewicza stać tylko na bezkrytyczne powtarzanie najbanalniejszej, nieuprawnionej interpretacji o uogólnianiu doświadczenia, z którą szeroko polemizuję. W ogóle nie odnosi się do poważnego zastrzeżenia, że uogólnianie doświadczenia związanego z wilgotnością jedzenia na całość wszechrzeczy, jest – mówiąc delikatnie – dość dyskusyjne, na co zwracał uwagę już Nietzsche. Pacewicz ma tu tylko do powiedzenia, że Tales uogólniał doświadczenie, bo tak mówi Arystoteles, i kropka. Jeszcze raz zatem pozwolę odwołać się do niezrozumiałego dla mojego recenzenta pojęcia nauki, by stwierdzić, że jej uprawianie nie polega na mówieniu „nie, bo nie” i wymaga uzasadniania, nie polega też na bezkrytycznym powtarzaniu opinii innych. Nie polega też na oburzaniu się z zasady, gdy kwestionowane są ustalenia pewnych badaczy czy filozofów. A Pacewicz głównie się oburza i nic więcej, jak w kolejnym przypadku mojej krytyki interpretacji Poppera, którego próbuje usprawiedliwiać następująco: „Popper nie jest ‘zawodowym’ historykiem filozofii, lecz filozofem, a filozofowie już od czasów Arystotelesa (a może nawet Platona) interpretują koncepcje poprzedników w świetle własnego rozumienia rzeczywistości” [142]. Ani słowa jednak nie ma tu o ewentualnych błędach mojej oceny Popperowskiego ujęcia Talesa. Zamiast tego mamy tylko wyraz oburzenia i nabożnego szacunku dla Poppera, który wielkim filozofem był, i dlatego nie można się z nim nie zgadzać. Jeśli taka jest faktycznie opinia *samodzielnego* pracownika naukowego, to jednak pozwolę sobie z tym się nie zgodzić i znów powrócę do tajemniczego pojęcia nauki, dla której istotne jest krytyczne myślenie. Nie dość na tym, bo kiedy Pacewicz zauważa, że jednak nie kwestionuję niektórych ustaleń takich filozofów jak Kant czy Hegel (zastrzegając, że w dyskutowaniu ich zasadności ważne jest odwołanie do ich systemów), okazuje się, że i takie postępowanie jest niesłuszne, bo „dzisiaj wiemy, że założenia Kanta i Hegla nie są niepodważalne, a więc nie możemy akceptować ich interpretacji Talesa” [144]. Pacewicz może nie zgadzać się z Kantem i Heglem (dlaczego sobie na to pozwala, skoro nie byli oni zawodowymi historykami filozofii?!), ja natomiast nie mam prawa kwestionować

Poppera. Jeśli nie zgadzam się z jakimś wielkim filozofem, niedobrze, bo jest on filozofem a nie zawodowym historykiem filozofii, jeśli zaś się zgadzam, też niedobrze, bo jego ustalenia można podważyć. I do tego Pacewicz śmie imputować mi tu jeszcze jakąś „grę z czytelnikiem” [144]! Nie mogę się oprzeć wrażeniu, że to jednak Pacewicz prowadzi tu grę i jest to gra sprzeczności z samym sobą, byle tylko nie zgodzić się na jakiegokolwiek twierdzenie z mojej książki, i trzeba przyznać, jest gra niezwykle konsekwentnie.

Bowiem moja niezgoda na czyjąś interpretację, to dla Pacewicza z zasady grzech, który należy piętnować. Kiedy kwestionuję niektóre ustalenia Jaegera, problemem dla A. Pacewicza jest głównie to, że „W tym rozdziale ‘chłopcem do bicia’ stają się poglądy głoszone przez W. Jaegera” [144]. Jak na kogoś kto, nadzwyczaj skrupulatnie wytykał mi stylistyczne i gramatyczne potknięcia i próbował łapać mnie za słówka, jest to sformułowanie dość dziwne. Wydaje mi się, że poglądy (liczba mnoga) nie mogą stać się jednym i to chłopcem do bicia, nawet jeśli ujęty jest on w cudzysłów, który miał chyba oznaczać, że autorowi zdania coś tu chyba jednak nie grało stylistycznie, bo faktycznie nie gra. To koślawe zdanie zdradza jednak dokładnie intencje i spojrzenie mojego recenzenta. Dla Niego polemika z czyjąś interpretacją czy też jej krytyka to najwyraźniej ustawianie kogoś w pozycji chłopca do bicia. Właśnie to – zamiast rzetelnej, dobrze uzasadnionej polemiki – próbował zrobić ze mną. Pozwolę sobie w takim razie zadać mu jedno pytanie na zakończenie: Czy w przypadku swojego tekstu poświęconego mojej książce naprawdę ma pewność, że – tu znów użyję jego własnych słów – „projekt udało się zakończyć w sposób satysfakcjonujący dla czytelnika i to zarówno tego, który interesuje się filozofią jako taką, jak i tego, który wnika w jej historię” [149]? W tym przypadku można mieć pewność tylko co do jednego, a mianowicie, że tekst Artura Pacewicza doskonale spełnia wymogi stawiane tekstom przez czasopismo, w którym został opublikowany. Albowiem redaktorem naczelnym tegoż czasopisma jest nie kto inny, jak sam Artur Pacewicz.